Choinka i świąteczne kartki w historii i tradycji



Marcel Rieder, Dekorowanie choinki, 1898 r., fot. Wikimedia Commons

Monika Klimowska *(Warszawa)*

Boże Narodzenie w Polsce ma niepowtarzalny, cudowny smak, zapach i urok. Większości z nas wydaje się, że święto narodzin Dzieciątka było zawsze, od niepamiętnych czasów, że wigilijna wieczerza, choinka, prezenty, kolędy i pasterka, to coś, bez czego nie ma świąt. Nie całkiem jednak tak jest. Choć tak bardzo zrosło się z nami i jest nadal obserwowaną tradycją, nawet jeśli

już nie w pełni, to wiele tych najbardziej powszechnych elementów bożonarodzeniowych zawdzięczamy… królowej Wiktorii i księciu Albertowi – generalnie… Niemcom.

I o ile z różnych względów politycznych od końca zeszłego wieku ze świątecznych kart i grafiki znikły odniesienia do samej istoty tych świąt, utrzymuje się na nich jeszcze choinka, czasem tylko iglasta gałązka z bombką. Narodziny, Dzieciątko – zginęły, zginął żłóbek, wół i osiołek, które, jak to pisał Jędrzej Kitowicz, „puchały" na maleńkiego Jezusa, by w lichej i mizernej stajence grzać go swoim oddechem.

Tymczasem to właśnie żłóbek, stajenka lub grota betlejemska wywodząca się z tradycji zapoczątkowanej przez św. Franciszka oraz objawienie św. Brygidy, które znalazły wspaniałe odzwierciedlenie w europejskiej sztuce, weszły do kanonu obchodów Bożego Narodzenia już w średniowieczu i stanowią o jego wyjątkowym znaczeniu kulturowym. Przetrwały – mimo wszystko – do dziś, a ich wyraz plastyczny w malarstwie, rzeźbie i parafernaliach wszedł na stałe do wielkiej tradycji historii sztuki europejskiej.

Wróćmy jednak do choinki. Pozostała ona głównym zwyczajem, który rozprzestrzenił się na cały niemal świat, a wywodzi się z Niemiec. Anglosasi, i nie tylko, zawdzięczają go ogromnej popularności królowej, która poślubiła Niemca – księcia z

dynastii Koburgów rządzących w południowych Niemczech. Dla ścisłości należy przy tym wspomnieć, że świąteczne drzewko przybyło do Wielkiej Brytanii nieco wcześniej, zwyczaj ten wprowadziła bowiem żona króla Jerzego III, Zofia Charlotta (1744-1818), która podobnie jak Albert była Niemką. A tak między Bogiem a prawdą, od 1714 roku zasiadała na tronie brytyjskim dynastia niemiecka – hanowerska i sama Wiktoria Hanowerska od maleńkości mówiła po niemiecku. Dopiero w 1917 roku w genialnym posunięciu PR król Jerzy V zmienił nazwisko na Windsor, by nie kojarzyło się ono z Niemcami, z którymi toczyła się I wojna światowa.

Początkowo ustawiano drzewko tylko w prywatnych pokojach Charlotty, najpierw bez dekoracji, a do czasu jej śmierci choinki upowszechniły się już w warstwach ziemiaństwa i arystokracji. Zdziwienie nasze może budzić to, że początkowo bywał to czasem zimozielony cis albo bukszpan. Bo najprawdziwszą bożonarodzeniową choinką jest jodła lub świerk, co ustaliło się na dobre w czasach wiktoriańskich, w czasach Pana Pickwicka i „Opowieści wigilijnej" Charlesa Dickensa. W tym samym mniej więcej czasie, kiedy w połowie XIX w. angielska prasa rok w rok rozpisywała się o choince królewskiej, zwyczaj ustawiania świerku lub jodły trafił do Polski, tyle że nie z Anglii, lecz został przejęty od niemieckich protestantów. Szklane, dmuchane bombki, też wynalazek niemiecki, pojawiły się w tym samym czasie, i podobnie, spopularyzowały się dzięki opisowi choinki

królowej Wiktorii.

Po raz pierwszy miał je zrobić w słynącym z hutnictwa szkła miasteczku Lauscha w Turyngii pewien biedny dmuchacz szkła. Otóż bombki, w Krakowie zwane bańkami, dmuchacz formuje z rozgrzanego do płynności szkła i bez użycia jakiejkolwiek formy. Przezroczyste wydmuszki następnie trafiają do specjalistów od srebrzenia i lakierowania i dopiero potem można nanieść na nie dekoracje. W latach 80. odkrył je Frank W. Woolworth, amerykański przedsiębiorca, który na tym delikatnym, kruchym towarze zbił swój majątek. Zanim został magnatem sieci handlowej, zaczynał od sklepiku „wszystko po 5 centów", założonego za pożyczone kilkaset dolarów i importu niemieckich ozdób choinkowych. Ale w 1911 roku firma miała już blisko 600 sklepów. Można zaryzykować, że to właśnie wtedy zaczynała się komercjalizacja świąt Bożego Narodzenia, która doprowadziła później do zakupowego szału prezentowego i stosów pięknie zapakowanych paczek i paczuszek pod choinką.



Pierwsza świąteczna kartka pocztowa, fot. Wikimedia Commons

Jeden z charakterystycznych objawów tego zjawiska znajdziemy w ikonografii współczesnych świątecznych kartek, na których widnieją bombki, paczuszki i gałązki, rzadziej gwiazda (chyba że jest to poinsetia, nazywana też gwiazdą betlejemską). Zwyczaj ich wysyłania zapoczątkowany został w tym samym roku, kiedy w grudniu 1843 roku ukazała się drukiem „Opowieść wigilijna” Dickensa. Pierwszą taką pocztową kartę z życzeniami wymyślił Henry Cole, który zamówił rysunek i kazał go powielić. Widnieje na nim trzypokoleniowa rodzina wznosząca toast na cześć adresata, a poniżej umieszczono tekst życzeń. Flankują całość przedstawienia dzieł miłosierdzia – karmienie głodnych i odziewanie ubogich. Zwyczaj spotkał się z zainteresowaniem i kilka lat później poczta wydała ponad 2000 kartek, które szybko

znalazły nabywców. Kartki oczywiście ewoluowały, pojawiły się na nich odniesienia religijne, z czasem zdominowały je reprodukcje wspaniałych obrazów muzealnych ukazujące Narodzenie, pokłon pasterzy, Trzech króli itp. W wielu domach w Polsce ustawiano je wokół choinki. Towarzyszył temu pewien snobizm, może i chełpliwość z tych wystaw kartek, zagranicznych zwłaszcza. W którymś momencie pojawiły się też kartki gadżety, grające znane melodie.

Obecnie ludzie wolą raczej korzystać z internetowej komunikacji, jednak placówki Poczty Polskiej mają pełen asortyment kartek, z brokatem i bez, rysunkowych i fotograficznych oraz utrzymanych w najdłużej chyba utrzymującym się religijnym duchu. Ale poczta stara się przede wszystkim o swoich starych klientów, ludzi, którzy na internet już się nie przerzucą, przywiązanych do tradycji. Zwyczaj składania firmowych życzeń podchwyciły korporacje i rozmaite biznesy, ale… jakoś trudno wyobrazić sobie, by ktoś chciał chwalić się kartkami z życzeniami radosnych świąt, które sądząc po zamieszczanych na nich przedstawieniach są świętami choinki, gwiazdki, bombek i prezentów. No, może zaśnieżony wiejski pejzaż z tytułem słynnej austriackiej koledy, która podbiła cały świat – *Stile Nacht* wykonanej pierwszy raz w niewielkim austriackim miasteczku Oberndorf bei Salzburg w 1818 r. W Polsce i strefie sowieckiej rugowanie religijnych odniesień ze świątecznych kartek zaczęło się przed laty, pozwalam więc sobie już od pewnego czasu na ich

widok na sarkastyczne określenie „prazdnik jołki i jołocznych ukraszenij”.

Gdzieś moment, w którym globalizacja sprzęgła się z tymi sowieckimi z ducha manierami, przegapiłam, choć z pewnością miało to związek z rozwojem technologicznym i komputeryzacją. I ze zdziwieniem obserwuję, że jeszcze pamiętam kolędników chodzących po domach z szopką… a razem z nimi do środka wdzierał się mroźny powiew zimy. Oczywiście, pamiętam. I moje własne dziecięce zdziwienie, że przestawali chodzić, rozczarowanie, bo w którymś roku z rzędu już nie odezwał się dzwonek do drzwi, nie powiało mroźnym powietrzem. Kolędowanie na warszawskim Mokotowie ustało gdzieś w połowie lat 60. A było w nim coś cudownego, niezwykłego, przeczącego naturze miejskiego życia, w które w wigilijną noc wkraczał na chwilę świat nieco archaiczny. Wróćmy jednak do XIX wieku, a nawet i pradziejów, by przyjrzeć się choćby pobieżnie, jak powstawały kultura i zwyczaje związane z Bożym Narodzeniem i spróbować pojąć ich prawdziwy sens, najgłębszy, uniwersalny.



W latach czterdziestych i pięćdziesiątych XIX wieku królowa Wiktoria i książę Albert spopularyzowali nowy sposób obchodzenia Bożego Narodzenia. Rycina z 1840 roku przedstawia dwóch monarchów otoczonych dziećmi i prezentami wokół choinki, fot. Wikimedia Commons

W 1848 r. w ilustrowanym piśmie „The Illustrated London News” zamieszczono rycinę ukazującą królową, księcia małżonka wraz z dziećmi wokół udekorowanej choinki. Wtedy jeszcze choinki stawiano na stołach. Niewiele później, bo w latach 60., pojawiły się metalowe, ozdobne stojaki, które w wersji dla bogatych

mogły nawet mieć wmontowaną pozytywkę wygrywającą melodyjki. A rysunek z czasopisama, przedrukowany w Ameryce, przyczynił się do rozpowszechnienia choinki także w USA.

W krajach niemieckich zwyczajowe ustawianie choinki poświadczone jest źródłowo od 1605 r. Jak pisał anonimowy autor, mieszkańcy Sztrasburga mieli ustawiać świerki w swoich paradnych izbach i zawieszać na drzewkach różnokolorowe rozetki z papieru, jabłuszka, opłatki, słodycze, a i podobno nawet szych. W opisie mowa jest o „złotej folii”. Z innych źródeł wiadomo natomiast, że anielskim włosiem, jakie moje pokolenie pamiętać może z dzieciństwa i nazywanym lametą lub lasetą, była wyciągana cieniutko srebrna taśma. Ze srebrnej ozdoby w bogatszych domach anielskie włosy zmieniły się w szych i celofan.

Do 1860 roku choinka w Anglii na dobre zapanowała w salonach i hallach zamożnych rodzin, a od lat 70. ubierano ją w złocone zabawki. Były to strączki groszku, motylki, latarenki, klatki dla ptaszków i ptasie gniazda, koszyczki z owocami, złote jabłuszka i kiście winogron. W ten sposób z drzewka życia stała się drzewkiem dobrobytu, jaki klasie średniej zapewniała stopniowo przyspieszająca w XIX wieku globalizacja, zapoczątkowana zamorskim handlem.

Ale ozdoby choinkowe wpierw spotkały się z dezaprobatą

pastorów. Protestanccy teologowie byli bowiem najwyraźniej zdania, że nie godzi się przystrajać zielonego drzewka symbolizującego drzewo życia, skoro jest nim sam Jezus Chrystus.

Rzeczywiście, w choince kumulują się znaczenia teologiczne i dokonują inkulturacji symboliki jeszcze przedchrześcijańskiej. Nic to w gruncie nowego, inkulturacja towarzyszy religii z dawien dawna, a polega na tym, by dotrzeć z religijnym nowym przesłaniem do ludzi w tym konkretnym kontekście kulturowym, w którym żyją.

I dlatego wigilijne drzewko jest i drzewem życia, i rajskim drzewem, a obecność surowego drewna w malarskich przedstawieniach Bożego Narodzenia znajduje swoje odniesienie także do drzewa Krzyża, na którym dokona się i dokonało Zbawienie. W pismach Ojców Kościoła już samo rajskie drzewo żywota staje się także symbolem krzyża i ołtarza stojącego „w raju”. W świecie religijnym wydarzenia dzieją się bowiem i teraz, i w tamtym czasie, w tym i przyszłym, *in illo tempore*, teraz i zawsze, i w ten sposób wieczność przenika dzięki świętom w nasz ludzki ograniczony czas. Ten właśnie wymiar czasowieczności, wiecznego teraz umiejscowionego w historii liniowej odczuwa się najpełniej chyba właśnie w te święta i w Wielkanoc, dwa największe święta chrześcijańskie, których przeczucie znajdujemy w mrokach pradziejów, w naturalnych

skłonnościach *homo religiosus*, bardzo jeszcze związanego z naturą, rytmem pór roku i coraz śmielej poczynającego tworzyć kulturę.

Choinka, jaką po dziś dzień można spotkać na całym świecie, była w czasach starożytnych i wśród pogan zielonym drzewkiem, najczęściej świerkiem, lub tylko zimozielonymi gałązkami. Wiązało się to z tym, że w czas przesilenia zimowego, kiedy po najdłuższej w roku nocy nadchodzą coraz dłuższe dni, zwiastując nadejście wiosny, zapowiada ją w strefie chłodnej zieleń choinki i budzi nadzieję nowego życia.

Dekorowanie domów zielonymi gałązkami miało lokalne odmiany. W krajach słowiańskich wieszano drzewko czubkiem do dołu u powały i nazywano podłaźniczką, a sam czubek jodły, świerku lub sosny zdobiono. A to wstążeczkami, a to pajączkami, gwiazdeczkami ze słomy i bibułek i oczywiście tym, co można zjeść – orzechami, ciasteczkami, podłaźniczka miała bowiem za zadanie zapewnić domownikom zdrowie, zgodę, dostatek. Różne miała nazwy – jutka, podłaźnik, wiecha, ale także sad rajski lub Boże drzewko, co nader wyraźnie świadczy o pomyślnym przenikaniu się i wrastaniu chrześcijańskiego orędzia w zwyczaje pogańskie.



XIX-wieczny rysunek przedstawiający wieczór wigilijny w rodzinnym gronie, fot. Wikimedia Commons

Boże drzewka u powały zawieszano w południowej Polsce, od Lwowa po Śląsk, i zwyczaj ten utrzymał się jeszcze do lat 20. zeszłego wieku w Beskidach, Pieninach, Gorcach i na Podhalu.

Rajskie sady samą swoją nazwą wprost nawiązywały do Edenu, w którym rosło drzewo poznania. To ono, obwieszone jabłkami, było głównym rekwizytem średniowiecznych misteriów wystawianych w zachodnich Niemczech, a poświęconych historii grzechu i wygnania pierwszych rodziców. I nieprzypadkowo w wigilię Bożego Narodzenia przypadają właśnie imieniny Adama i Ewy – pierwszej ludzkiej pary.

Imię praojca wiąże się z hebrajskim słowem „adom" oznaczającym czerwony, od koloru gliny, z której Bóg ulepił Adama i słowem „adam" – „ludzie" oraz pokrewnym mu „adhamah" – „ziemią". Tak jakby nadpisano je na „ad-mu", które w języku akadyjskim używanym we wschodniej Mezopotamii oznacza „narodzenie".

Imię Ewa wywodzi się natomiast od pramatki ludów sumeryjskich „Awa" oznaczającego po prostu „życie", które ma w języku hebrajskim swój odpowiednik w postaci „havvah", czyli tej, która daje życie, rodzi.

Stamtąd, z terenów starożytnego Sumeru i państwa Akadyjczyków, które za Sargona Wielkiego (ponad 4 tys. lat temu) objęło poza samą Mezopotamią tereny przyległe, wywodzi się jeden z najstarszych motywów symbolicznych w postaci drzewa życia, przypominającego palmę i drzewa cyprysu, świętego dla Persów, symbolizującego płomień życia i świętego

też dla plemion aramejsko-kananejskich, po Cypr, któremu dał swoją nazwę.

Drzewo jako takie należy do symboli niezwykle płodnych znaczeniowo, przedstawia ono, jak pisze w swoim niezastąpionym „Słowniku symboli" Juan Eduardo Cirlot, „życie kosmosu, jego gęstość, wzrost, bujność, rodzenie się i odradzanie. Jest życiem niewyczerpanym, a więc oznacza nieśmiertelność".

Co więcej, symbol ten jeszcze przed neolitem nabrał znaczenia centrum i osi świata. Prastare znaczenie choinki jako drzewa życia, drzewa rajskiego i kosmicznego, na które nadpisze się chrześcijański sens Arbor Vitae, a jest nim sam Jezus Chrystus, spotka się później z głębszym wymiarem tych najbardziej rozbudowanych szopek neapolitańskich, a także prowansalskich. Wokół sceny Narodzenia Pańskiego starały się one zgromadzić i pokazać praktycznie cały świat. Gdyż Pan Jezus przyszedł do… i dla wszystkich, maluczkich i pokornych, ale też do wielkich i potężnych, narodów i ludów. Ten uniwersalny wymiar Narodzenia znalazł kapitalny wyraz właśnie w szopkach, które można stopniowo z latami rozbudowywać, powiększać o nowe scenki i elementy.

W środę, 23 grudnia 2020 r. ukaże się artykuł Moniki Klimowskiej o bożonarodzeniowych szopkach.